

# WOLNA MYŚL WOLNE ZARTY

Nr 17. Rok IX. wydawn. 1927 Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny. Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYŃSKI.  
Konto czekowe P. K. O. 60.858. Przedpłata kwartalna z przesyłką 4.50. CENA 40 GROSZY. (w Ameryce 15 cent.)

Wydawca: Wacław Lipiński, Warszawa.



## Syrena chce uczyć się charlestona.

Pochwaliła się pewnego ranka przed syreną piękna warszawianka, że ona — tańczy charlestona, ten żywy, skoczny, miły studjowała u Kuryły, dziś już czarlestonuje sama, niczem trzy siostry Halama, tylko ta, co tańczy w wienie n.a na fajfie powodzenie... Plotąc tak w ten sens wciąż raźnie uwiodła jej wyobraźnię, iż syrena chce nareszcie ujrzeć, jak dziś tańczą w mieście, by na Wisły modrej łonie móż zabłysnąć ten charlestonie.

Warszawianka, sercem szczerem przyszła tańczyć wnet z danserem, lecz syrenę zawód srogi spotkał, patrzy gdzie ma nogi? A czarlestona, rzecz to znana, tańczą nóżki do kolana, wyżej kolan zaś broń Boże, nic tam ruszać się nie może... Ze tam Dzosefina Baker kuprem rusza swym na bakier, lecz na scenie, nie w salonie... Więc syrena w żalu tonie, lecz „znudzenia” robiąc gest, buja: — Czarleston gminnym jest! Eko.

Poświęcam Edce R.

**NAD MORZEM.**

Pojedziem dziewczątko hoże w wykwintnym, wąskim przedziale ekspresu, błyskiem nad morze; nad modre italskie fale, do willi białej w ogrodzie, ukrytej w cieniu cyprysów, tam, wstawszy o ranym chłodzie będziemy rwać kwiecie irysów. Ty w swej powiewnej pyjamaie różowa i napół śpiąca w szmaragdów parkowych ramie będziesz przedziwnie kusząca: tam będziesz gonić motyle po miękkim trawniku bosa; ja będę puszczał zawile w hamaku dym z papierosa.

O ósmej zaś na tarasie przy stole ubranym w kwiaty, gdy ranek błyszczy w ros krasie; siądziem do rannej herbaty, przy której niemało skradną młodej gospośki całusów z krasnych Jej ustek, co wabne, jak kwiaty pyszne kaktusów...

Po chwili ubrani biało w flanelę modnie, wykwiennie, pojedziem Fiatem mym śmiało nad morze lśniące błękitnie; tam, gdzie nie będzie nikogo zatrzymam lśniącą maszynę i spędzimy sami tam błogo niejedną słodką godzinę. Tam w lila przebrani stroje w przezrocze rzucimy się fale i popłyniemy oboje ku oddalonej, hen, skale, gdzie mi pozwolisz, dziewczyno, całować usta Twe krasne, co pachną świeżą maliną i oczy śliczne przejasne; tam krew w nas płomień rozpali, a wszystko zginie w krwi szale, i tylko modrej szept fali będzie nam szemrał ospale...

Wrócimy bardzo zmęczeni, i z wilczym wprost apetytem jeść będziemy obiad, a przy tem szampan się chłodny zapieni, co krew w nas wzburzy znów mile, że się całować na wety będziemy, miast jeść daktyle pić pyszne, słodkie sorbety: skończy lunch likier i kawa w filiżaneczkach podana, przy której skryje mnie mgława dymu z cygara hawana... Ciebie otuli niebieski i wonny dym z papierosa..

**Małeńki koncertik.**

Pikolo, pikolo, dyń, dyń, dyń,  
Płosko tremolo z flecika spłyń.  
W ruch paluszki zwinne daj —  
Flet rozkoszy da ci raj.

Eko

**Za przykładem.**

(Henkowi i Temce poświęcam)  
Dziewczę śliczne niby kwiat,  
Z kraszy warte tronu,  
Z narzeczonym ściska się  
W kątku salonu,  
Serce istot młodych tych  
Nie zatrute jadem;  
Więc idą ściskając się  
Za... bogów przykładem.  
I nic wiedzieć nie chcą dztś,  
Że miłość się znudzi  
I że będą klócić się  
Za przykładem... ludzi.  
(Simonin)

\*  
Pić, albo nie bić, oto  
hamletowskie pytanie serca żony.



\*  
Kobieta rzadko pokazuje  
swe prawdziwe oblicze. A więc  
dlatego możesz lepiej poznać  
jej nóżki.

\*  
Wszelka piękność jest za  
darmo, dlatego jest tak trudna  
do kupna.

\*  
W oczach większości  
dziewcząt czytać można  
ogłoszenie matrymonialne.

\*  
Najpierw całus, potem  
szpony — to w małżeństwie  
masz od żony.

I haszysz da nam królewski nastrój i uspi Erosa.

Już słońce zajdzie czerwono, a księżyc wzejdzie srebrzysty nad parku pnąc się zasłoną jak lampion mleczny, świetlisty gdy Cię w fotelu wciąż śpiącą całusem zbudzę w usteczka i jeszcze ze snu gorącą wezmę z ciepłego gniazdeczka; na ręce lekką i białą wniosę w aleję, gdzie błady księżyc zamienił ją całą w senny mit Szeherazydy; i z drogim ciężarem lekko zejdę aleją nad morze, co opalem powlekło, i w łódź wysmukłą Cię złożę, i silnie pochwycę wiosła.. po chwili dalej i dalej od brzegu będzie nas niosła łódź sznur za sobą opali ciagnąc, jak przędzę bajkową lśniącą się w blaskach miesiąca; śnić się nam będzie: zimową porą tą droga iskrząca. Gdy będziem zdala od willi, wiosła w łódź złożę do środka i chwile będą najmiej biegły nam, jak baśń przesłodka; noc będzie cicha i ciepła, a morze w księżycu jaśni jak srebrna tafla zakrzepła I wszystko będzie, jak w baśni; a gwiazdy błyszczą nam będą z wód, jak szafiry, tak cudnie, a księżyc wiecznym przybędą mknąc wśród nich będzie marudnie..

Wrócimy późno przedcudną nocą na morzu olśnieni, i mówić będzie nam trudno, lecz wkrótce nastrój się zmieni: już w domu powiesz, żeś głodna, i ja też, więc wypijemy butelkę chianti aż do dna i masę biszkoptów zjemy; a potem, rozkoszne potem w sypialni Twojej różowej, gdzie sprzęty wszystkie lśnią złotem cudnie przy amplit różowej, gdzie wreszcie czarę rozkoszy drzeń sączyć do dna będziemy, aż świt poranny nas spłoszy, wtedy prześladko zaśniemy...

Miodowy miesiąc tak cały minie nam mile i cudnie, a chwile będą leciały wciąż razem nigdy nienudnie; a skoro jesień nastanie, i modre zsinie je morze nastąpi nasz rozstanie i... więcej ni ujrzym się może... **Metror**

### Aż czterech.

— Wiesz żoneczko, że w Warszawie jest tylko czterech żołnierzy nieznanych.

— Co ty opowiadasz?  
— W Istocie, 3-ch żołnierzy, którzy napadli na b. posła Zdziechowskiego oraz jeden, co spoczywa na placu Saskim. ate.

### Na lekcji historii.

— Śmigoszewski! Jaki był ostatni król w Polsce?  
— Król Rumuński Ferdynand, panie psorze! ate.

### Boi się.

— Odmłodziłbym się u Woronowa, lecz obawiam się, że by moje potomstwo nie było potem podobne do właściwego ojca! ate.

### Pracowita.

(autentyczne)

— Zosiu, masz dziurę w pończoszcze, mogłabyś ją zacerować, masz przecież czas.

— E, proszę mamy, nie opłaci się, wolę kupić nową parę. ate.



### Wątpliwość.

— Jestem przecież prawą ręką szefa, czemu więc nie mogę podpisać jego nazwiska na czeku?

### Rozczulające podobieństwo.

W tramwaju Engler spotyka Marjańskiego i powiada do niego: — Kiedy pana zobaczę, Kochany panie Marjański, to mi się zaraz Nullus przypomina.

— Ależ przecież ja nie jestem wcale podobny do Nullusa?

— To nic, ale i on mi też jest winien 40 zł.



### Dzisiejsze ultimatum.

— Piśnij jeszcze słówko, a zaraz kasa chorych do ciebie przyjedzie.

### Sąd Salomona.

Pewna wiejska dziewczyna, przybywszy do miasta, zgodziła się na służbę do dziennikarza, który miał wiele biletów darmowych do teatru i raz od państwa dostała bilet na operę.

Gdy potem pani jej się pyta, jak jej się podobało przedstawienie, odrzekła:

— Wie pani, źle trafiłam, bo tylko śpiewali...

### Dobra rada.

— Mężusiu, co robić, nasz Jasio napił się atramentu.

— To daj mu do zjedzenia bibuły.

### Po amerykańsku.

Pewien zbieracz z Buffalo otrzymał z Nowego-Jorku przesyłką poleconą gipsowy odlew posążku Venus z Milo. Niezadowolony jedynką zaskarżył dyrekcję kolejową o uszkodzenie polecanej przesyłki, gdyż otrzymał posążek z odtrąconymi ramionami. No i — proces wygrał...

### Dobre serce.

— Ach, patrz, mężusiu, biedny człowiek — wyprzedził z powodu śmierci. Idź, kup mi kostjum, może go to nieco pocieszy.



### Choroba amerykańska.

Prezydent Coolidge, do lekarza: — Doktorze, strasznie tyję.

— Za wiele pan zjada Europe.

— I zwichnąłem sobie rękę...

— Bo za wiele ją pan wyciąga po długie wojenne.

### Przy najmie mieszkania.

— To mieszkanie szczególnie panu polecam. Dwa lata temu powiesił się w nim lokator, a rok temu jego następca wygrał wielki los na loterii.

### Pilny uczeń.

— Czy masz dobre stopnie z przyrody? Już przeszliście zoologję? A jakie zwierzę dało to nowe futro twej matce?

— Twój przyjaciel Wiktor, ojczulku.



Ten wiatr, to jak stary lowelas, odślania, lecz nadaremnie.

### Marnotrawstwo.

— Czy wiesz, Kiraouński pobit się z Waszłapskim i omal go nie zabił całą butlą żytniówki rozbił, mu na głowie.

— Jaki głupi — taki dar boży psuć na taki głupi cel...

### U milionera.

— Czy mogę się przedstawić?

— Proszę, chętnie, jeżeli tylko pag nie jest żadnym moim krewnym.



## Strzały bez prochu.

O Radzie Miejskiej — licznikach miedzianych — i meysztownicowskiej racji stanu.

Warszawa, d. 13 kwietnia.

Kochany Pafnucy!

Muszę ci donieść smutną nowinę: jest niedobrze, a nawet zupełnie, jak mówi poeta, grom z jasnego nieba. Warszawską radę miejską wzięli i na pysk rozwiązała, a my tu bez Ilskiego, jak bez tej głowy do kapelusza. Ilski siedzi w Rzymie za pieniądze magistrackie. Pojechał uczyć się na Musoliniego. Ale, naturalnie, pieniędzy by na to nie dostał, bo by z-rąz i inni chcieli; więc powiedział, że ponieważ magistrat ma obecnie własny nieprzymuszony kinematograf im. Wojciecha Bogusławskiego, to on musi się nauczyć własnoręcznie kręcić. No i teraz biedaczysko wióci już jako skończony, patentowany krętać filmowy, ale bezrobotny. Nic nie wiadomo, czy się znów do Rady bez mydła wśliznie pod wezwaniem Boga i Ojczyzny?.. Mówię Ci: zaden z nas nie wie, co go czeka: wybiorą go, czy wypiorą?

Cała hołota, która nam wierzyła, teraz psy wieszka i nawet o samym prezecie Koła Narodowego mówi zgola nieochlebnie, jako że jest skończony Cymbaliński od bajania mówek złotoustych na łokcie i że polskiego Bazewicza wylał z pomieszkania razem z sumiastem i wąsami twórcy pięknie kalkowanych map ojczystych.

Pytam jednego galgana, którego dawniej stał przy nas wiernie: jak obecnie myśli głosować? A ten (widać przez bolszewików nauczony) powiada: „Mielista bronić Boga i Ojczyzny, a o niczem-ście nie myśleli, tylko o bronieniu swoich kamienicznych kieszeni. Szlag was prędzej trafi, niż ja na was głosować bede”.

Miałem szczerą ochotę kazać arestować tego wywrotowca. Ale dałem pokój, bo czy to jest dziś u nas jaka sprawiedliwość?

A skoro taka nam grozi kataklizma, skoczyliśmy po rozum i wedle przysłowia: kiedy trwoga, to do żyda — robimy ciche narady ze starokonnymi obywatelami miejskimi, bez końca. A jest pomiędzy nimi taki jeden cwany Seidenbeutel, co ma kilkanaście kamienic i wie, gdzie rak w trawie piszczy. To on mówi tak: „Ramie przy ramieniu, bez różnicy wyznania i płci pięknej! Wszyscy jak jeden mąż katolik czy Mojżeszowy, bo niema co owijać w bawełnę”. — I uradzono, że całe społeczeństwo musi się złożyć na plakaty, że niby Warszawie znów grozi jarzmo żydowskie. — „Bo — powiada Seidenbeutel — jak się one przestaną bać żydów, to gotowe głosować na pipesów, abo inszych komunistów”.

Tak to pokazuje się, że tylko zgoda, a jednością dobijesz się mandatu. Polski kamienicznik musi podać dłoń żydowskiemu, to wtedy dopiero stworzy się prawdziwe okopy świętej własności nieruchomej ku pokrzepieniu serc. A jak wybiorą nas antysemitów, za żydowskie pieniądze, a ich, gudłajów, za katolickie wdowie grosze — to już my się potem jakoś ze sobą porozumieamy i będziemy pomagali, jako dzieci jednej matki, ssące pierś jednej i tej samej kasy miejskiej.

Sam zatem widziż, że polityka to delikatna rzecz i nie każdy jej proste drogi odgadnie, jeżeli niema smiekałki w głowie, jak dwa rzy dwa i amen w pacierzu. I nigdy nie trzeba tracić nadziei, bo nawet w najgorszych okolicznościach, zawsze zjawić się może taki Miedziński, co przeciwakom twoim odda niedźwiedzią przysługę, a wtedy korzystaj ino, bracie, a nie zagap się. Nasz witz-premier miał dużo majowanych zwolenników, co choć topnieli, jak grzyby po deszczu, ale się jakoś trzymali brzytwy tonącego. Aż tu wyrwał się z konopi na miedzę protektor Obozu Wielkiej Pasty i zaprowadził liczniki w telefonach. I odrazu wszystko wali do opozycji. Nikt nie wie, kto i jak będzie sprawdzał one liczniki i gdzie one są: w Warszawie, czy w Sztokholmie.

Wczoraj moją Kordulę zawiało, więc chciałem zatelefonować po pogotowie prywatne.

Dzwonię raz. Połączyli mnie z kryminałem. Drugi raz z gabinetem zoologicznym. Potem Pogotowie nie chciało się odezwać. Czwarty raz było zajęte. Piąty raz rozłączono nas w trakcie rozmowy. Szósty raz powiedziano mi, żebym zadzwonił za 10 minut. Ale ponieważ mam prawo telefonować tylko sześć razy, więc wzięłem taksówkę, a jutro każe zdjąć telefon i posłać go p. Mie-

dzińskiemu, żeby sobie schował na pamiątkę, jako zabytek historyczny.

A oprócz tej ministerjalnej głowy, mamy też pociechę i z meysztownicowskiej. Porządny chłop! Kazał staro Limanowskiego po sądach włóczyć, a także Struga, Pozniera i innych wywrotowców. Bardzo dobrze! Zresztą, co to się dziwić? Przecież on i za carskich czasów był zawsze przeciw takim Limanowskim, co się w „miateże” bawili, kiedy on — prawy poddany Jego Wieliczeństwa — Jekaterinie zasłone bez ceremonii podnosił i przed całem Wilnem na placu publicznym bezwstydnie ją odkrywał. Gdybyśmy mieli więcej takich Meysztowniców — żyliśmy w zgodzie z Peterburgiem i nie byłoby żadnych dziesiątych pawilonów, ani zsylek, ani powstań, ani innych nierozważnych a występnych czynów. Wiesz, ja nawet nie tracę nadziei, że on Mikołaja Mikołajewicza na króla nam zaangażuje, koronację piękną urządzi, a Ilski nakłęci to na wałek w kicie Wojciecha Bogusławskiego.

Tylko kiedy znów sobie przypomnę, że tę naszą biedną Radę rozwiązała, tracę orientację, co to wszystko ma znaczyć i nie wiem, czy moje się w głowie miesza, czy też psuje się coś niecoś w jakichś innych głowach?

W każdym razie, kochany Pafnucy, miej się na baczności: zbliża się drugi maj.

Twój — Onufry Piskorz.

### Dobry interes.

Spotyka się dwóch żydków.

— No, jak tam interes? Pyta jeden. — Kto dziś mówi o interesach? Jedyny interes, który dziś jeszcze idzie, to ministra Miedzińskiego — poczta.

— Dlaczego poczta?

— No, na każdy list musisz nakleść markę za 20 groszy i każdy list może ważyć do 20 gramów.

— No i co tu za interes?

— Ty Chamer, jeszcze nie rozumiesz? A który list waży aż 20 gramów?

### Wytlomaczył się.

Na ulicy prowadzono do rzeźni byka, który rozjuszył się na widok czerwono pomalowanego warszawskiego tramwaju, wyrwał się z rąk prowadzących go rzeźników i począł sadzić naosieć poprzez ulicę, siejąc panikę wokół. Jeden z przechodni, ratując się przed oszalałym zwierzęciem, wpadł nagle do sklepu, zatrząskując za sobą drzwi i tłomacząc się przed właścicielem sklepu w te słowa: Przepraszam państwa — byk przyleciał!

### Budująca depesza.

Przecinek często stanowi o sensie zdania. Marnotrawny syn depeszuje do ojca po pieniądze.

Ojciec mu oddepeszował, jak następuje: — „Do pracy, nie do leniwa się rodzimy”. Jednak telefonistka przy odbiorze depeszy przestawiła przecinek, a syn dostał odpowiedź taka: „Do pracy nie, do leniwa się rodzimy”.

## Kolysanka.

*Don Amigado.*

Śpij, mój druhu — śpiewny czyżu!  
 Ot, stanęliśmy w Paryżu...  
 Niech kto chce, wydrwiwa nas —  
 Miał dla nas smutny czas!  
 Życie tu jest pełne wdzięku  
 I bez dreszczu i bez leku!  
 Tutaj dobra jest Saint-Vierge  
 I konsjerżka i consierge,  
 Pod żandarmem konik bryka,  
 Bo jest tutaj republika...  
 To nie Moskwa, bracie mój,  
 Gdzie na bruku — trawa, gnój!  
 Tu jest asfalt, tu jest skwer  
 Wszystko „rezon” ma mon chère!...  
 Obacz, jak w sam ziemi brzuch  
 Wlazło Metro... Co za ruch!  
 Jak po szynach brzęczy, rwie!...  
 Więc z trosk wszelkich sobie drwię...  
 Będziem się pod ziemią kryć —  
 Będziem czekać — będziem żyć!  
 Leczczem żyć?.. Ach, śpiewny czyżu!  
 Toć nie próżniemy w Paryżu...  
 Ot, stolica — co za gest!  
 I komitet ruski jest!...  
 Biuro pracy służy nam...  
 Pójdziem razem, Czyżu, tam  
 I oświadczym razem, Czyżu:  
 „Ja i Czyż — my tu w Paryżu!  
 On i ja — pragniemy jeść...  
 Czy nas Paryż zechce znieść?”  
 Więc zapiszą zaraz nas,  
 A ja palto sprzedam wraz,  
 Kupię tobie chleba kęs,  
 No, i bęben — będzie sens!  
 Przejdzie dzień — i dwa i pięć...  
 Czekać zawsze mamy chęć...  
 Jeno czasem cicha skarga  
 Struny serca nam potarga,  
 Że bezdomnym służy ruch:  
 Ciało krępsze, niżli duch, —  
 Że „do Boga wy — so — ko”  
 Że „Rassieja da — le — ko”  
 Że my obaj, przyjacielu, —  
 Ziarnka piasku — mkniem bez celu,  
 Że nas wichur miota ten,  
 Rzuci w kąt na wieczny sen...  
 Na rachunek biura pracy —  
 Bośmy dwaj nie jacy — tacy!...  
 I napiszę: „Śpij-że czyżu!  
 I ty, ojczy, śpij — w Paryżu!”  
 Nierozłączni przyjaciele,  
 Ziarnka piasku dwa — niewiele!  
 Dwa atomy kurzu — lzy —  
 Dwie kropelki (ja i ty)...  
 Dwie kropelki dżdżu po burzy,  
 Ach! po burzy — takiej złej —  
 W chłodnej dla nich ziemi tej!  
 Przel. LEO BELMONT.

### Zimna krew.

Młoda parka w podróży poślubnej zwiedzała piękne jeziora Italji. Przewodnik w pewnym miejscu, wskazując na krzyż kamienny nad brzegiem, opowiada: Tutaj przed stu laty wyróciła się łódź z czterem osobami, które wszystkie potonęły. Okrzyk przerażenia wydarł się z piersi młodej kobiety, lecz przewodnik uspokaja ją temi słowy: — Niech się pani tak tem nie przejmuję, bo do tego czasu i tak wszyscy by już musieli pomrzeć.



### Zagadkowe krakowiaki.

(Niby nie rymowane)

Urządnik z podwyżki  
 Już z góry się śmieje,  
 Bo wie, że z niej lwią część  
 Wezmą mu... ci u góry.

Znają w zyscy w cyrku  
 Bufetową Jazdę,  
 Która Pine-tiego  
 Też „nelsonem” karmi.

Raz mi na Wielkanoc  
 Rzekła panna Chaika,  
 Że jej się u chrześcijan  
 Podobają... święta.

Na to jej chrześcijanin  
 Odpowie w te słówka:  
 — Jak to też smakuje,  
 Gdy maca... na stole?

Chińczyk Anglikowi  
 Wały dał sowite,  
 Bo poco go Anglik  
 Ciągnął wciąż za... Szanchaj  
 Adwokacka rada  
 Stawia wniosek taki:  
 „Nie chcemy, by do nas  
 Leźli wciąż... aplikanci”.

Wiemy, o co chodzi  
 Owym prawnym Arjom —  
 W walce o byt trzeba  
 Bronić honor... cechu.

Tadzio Długoszewski  
 Z „Wolnością” się biedzi,  
 Wolny, bo go biją  
 W to, na czym się... cierpi.

Dość masz do tworzenia  
 Nowych przysłów korych —  
 Dziś mówią: „To pewne,  
 Jak śmierć w kasie.. banku”.

Krucjaty na Meksyk  
 Żądała od dziadka  
 Poślica Puzyna  
 Waleczna war... szawska.

O kler meksykański  
 Gdy w sejmie szum czyni,  
 Znać za az, że ksęża  
 To jest gospo... darka.

Masz telefonować  
 Do swojej marysi,  
 Lecz, gdy nie masz grosza,  
 To licznik ci... płatny. Eko.



## Piosenki przy gitarze.

Marijanowi Rantgenowi z Perskiego Oka poświęcam  
 Na mol.: „Był obio raz zotn rez, imianem Gr eta”

A kiedy maj blisko, patrz na dziadka,  
 Czy komu chce kropnąć znów tęgo —  
 Ram tadi-radi, ram, tam, tam,  
 choć gađa zrzadka,  
 Lecz pro to, jak z mostu,  
 przemowa gładka.

A gdy znów mai blisko,  
 już każdy twierdzi  
 Że pono ze strachu sejm cały —  
 Ram tadi-radi ram, tam, tam,  
 wiesz na żerdzi  
 Chusteczkę beluśką,  
 choć się tem sierdzi.

Minister Składkowski latawcem lata,  
 Aż boją się, żeby nie rozbił —  
 Ram tadi-radi, ram, tam, tam,  
 Złodziejem „blata”,  
 Bo miotła, gdy nowa,  
 dobrze zamiata.

Lecz się z tej sanacji  
 już „sztama” śmieje,  
 Daremne inspekcje, gdy wkrąg zło —  
 Ram tadi-radi, ram, tam, tam,  
 samo się chwieje,  
 Kto żyje i tyje, to ma nadzieję.

Z Niemcami bój celny zaczęty górnio,  
 Wskazuje, że winni są tutaj —  
 Ram tadi-radi, ram, tam, tam,  
 co patząc chmurnie,  
 Chcą swoje krajowe poprzeć wy-  
 twórnio.

Dziś głośnem się stało pismo biskupie,  
 Ze ciocię IMCIĘ mieć młodzież ma w  
 Ram tadi-radi, ram, tam, tam,  
 pręgiem słupie  
 Bo bawi tam „wierny” z kalwinem  
 w kupie.

Gdy kler tak różnice  
 wśród chrześcijan widzi,  
 Nie wiem czy chrześcijanie są tam czy —  
 Ram tadi-radi ram, tam, tam,  
 fanatyk ludzi,  
 Co belkę ma w oku,  
 a w cudzem źdźbło widzi.

Pan poseł nie autem jeździ, lecz  
 w coupé,  
 Bo nie tak o stęsy dba, jak o swą —  
 Ram tadi-radi, ram, tam, tam,  
 poselską zupę.  
 Dość, gdy mu wypl-cą  
 tych dyjet kupę.

Gdy trzymał laurkę dziadek wyniosły  
 Nie posły tam w se mie, były lecz  
 Ram tadi-radi ram, tam, tam,  
 przecucia los zły  
 Siał płatki, co w pewność  
 oby wnet wzrosły. EKO.

## Jak Niemcy rugują Polaków.



### Wojna celna. (Bajeczka)

Dwaj furmani na moście na się najechali — żaden nie chce ustąpić i wnet białym walił konia, lecz cudzego wzięciem pasażera. Furman cały, lecz bitym ból srogi doskwiera..

Tak samo wojna celna się wlecze w tej dobie — szykany miast oreża, jak ty mnie — ja tobie. „Nie chcesz moich wyrobów? Ja węgla i zboża”. Całe szczęście, że mamy już dostęp do morza. Gdy szpiega niemieckiego rząd polski z Śląska spieszy — rzesze obłożysasów rugują Niemcy z Rzeszy..

I tak dalej się ogień urazy rozpala — słusarz pono zawinił wieszają kowala.

### Zdradziecka blizna.

Młoda baronowa X.. poddała się operacji ślepej kieszki. Któregoś dnia zjawia się u niej na opatrunek chirurg G.. Zanępokojona baronowa zwraca się do lekarza zapytaniem:

— Drogi panie, czy blizna będzie bardzo widoczna?

Lekarz przez chwilę zachowuje milczenie, przysiadając się uważnie zaczerwienionej jeszcze linji na białym łonie baronowej i rzecze:

— To zależy będzie od pani baronowej. W.

## BAJECZKI.

na których wychowywała się ludzkość w sumiennej transkrypcji poetyckiej i z psychologiczno-filozoficznym komentarzem współczesnym.

### 6. KRÓL AGAG.

To Samuel zrobił błąd,  
Wlaź w „nadbudowy” ideę..  
Materjalistycznie już  
Pojmował Izrael dzieje!

Myszę, że nasz mędrszy czas  
Potępić za to się wzdraga..  
Lecz zważmy, dlaczego Saul  
Oszczędził króla Agaga..

Zaprawdę biblijny tekst  
W tem miejscu mnie rozczula:  
To był królewski czyn,  
Gdy Saul oszczędził króla!..

Czyliż nie drgnęło w tem  
Wspaniałomyślne serce,

## W Październiku 1917 r.

Tragiczna pieśń Eljasza Erenburga.

Skrećali bibułki z tytoniem,  
Śpiewali: „tyś taka — owaka” —  
(Śpiewali o Rosji:) „tyś moja!..”  
A z miłych nam szarych szyneli  
Broczyła krew — czyja?!.. Ach, czyja?!

Zabili ją z pieśnią na ustach!!!..  
Lecz Kogo?! — czyż oni wiedzieli?!

I gwarząc, żegnały się baby —  
I wyły li psy na łańcuchu..  
Nad ziemią tą słodką, cerkiewną,  
Żółtawy rozścielał się dym..  
A myśmy ratować ją chcieli  
Przed onym ciężarem — lecz jak?!  
Li grosze składaliśmy w hołdzie  
Na mszę jej pogrzebną we łzach!  
Ostatnia godzina już była,  
Gdy przyszyście — dzieci promienne!..  
Nie wiedząc już, jak się pomodlić,  
Błagałście nie o zwycięstwo,  
Prosiłście niebo o zgon —  
Tak! — Za nią i za nas — o zgon..

A kiedy kończyło się wszystko,  
Krzycałście, dzieci, konając:  
„Umrzemy — lecz Ona jest żywa!”  
I nikt wam nie odparł — ach nikt!..  
I Moskwa milczała w te dni!..

Kto wie, jak staczali bój.  
Jak w dzień ów walczyliście, dzieci!..  
A kiedy nie stało już dnia,  
Kto wie, jak bładziliście nocą,  
Znużeni, na zimnych kamieniach  
We mgle się pokładłszy jesiennej..  
A kiedy zamilkła i noc  
I gwiazdy zastygły zabłysły.  
Gdy tamci dzielili już szmaty  
Podartych świątecznych Jej szat —  
Kto wie, jaką wiarą cudowną  
Okryliście rany wśród chłodu.  
Ach! tuląc się sercem stygnącym  
Do serca martwego ojczyzny!..

przełożył Leo Belmont.

Choćby pomyślał sam,  
Że może być w poniewierce,

Choćby, że berło miał,  
Dla berła tylko był hojny,  
Że własny przeczuwał los  
I zmienne wypadki wojny..

Więc, Izraelu daj  
W tem miłosierdziu dla wroga  
Dojrzeć moralny wzrost  
Nad srogość Twojego Boga..

„Pychą się uwiódł Saul —  
Odpowiesz mi, Izraelu —  
Swoją tryumf uwiecznić chciał,  
Postawił pomnik w Karmelu..

I zamiar zapewne miał  
Skrepowanego powrozem  
Króla Agaga wieść  
Za swego tryumfu wozem..

Wercingetoriksa tak,  
Aby rozślawić swe imię,



### List anonimowy.

Pan Protazy dostał list.  
Otworzył go, zaczął  
Prze czytał: — Jesteś rogakzem.  
Anonim.

Ciarki przeszły po nim  
I rzekł zdumiony te słówka:  
— Nigdybym w to nie uwierzył  
Że to — aprylówka.

Le riré

### Co dwóch to nie jeden.

Pan Hipolit, znany ze swego liściościwego serca, spotkał raz pewnego na spacerze jakiegoś osobnika, który tał o drzewo swe plecy. — Co ty robisz? Pyta pan Hipolit. — To pchły, panie, pchły!

Pan Hipolit miał dobre serce, kazał biedakowi iść za sobą do swego domu, gdzie obdarował go starą koszulą i znoszonym ubraniem.

Nazajutrz pan Hipolit przy przechadźce spotyka pod tem samym drzewem, co wczoraj, dwóch drugich obywateli świeżego powietrza, trących zawzięcie swe plecy o pień. — Co to wy robicie? — Pchły, panie, pchły!

— To nie wstyd wam tego robić publicznie?

Jazda od drzewa, albo zawołam policję.  
— Jako, a wczoraj jaśnie pan..  
— To było co innego. Wczoraj był tylko jeden, a dziś jest was dwóch i możecie sobie plecy trzeć jeden o drugiego..

Cezar za wozem swym wiódł,  
A później zabił go w Rzymie..”

Dla mnie nie ważą nic  
Krytyczne twoje przytyki..  
Zkąd zamiar Saula znasz,  
Gdy milczą o nim kroniki?..

Oburza cię pyszny Saul,  
Że chwaly chciał szukać z męstwa..  
A czemuż kamienny słup  
Nie miał uwiecznić zwycięstwa?

Powiadasz: „kamienny słup  
Nie przetrwał długo w Karmelu..”  
Tyś słowem chciał jeno czcić  
Zwycięstwa swe, Izraelu!..

Ej, nie wiem, czy wniosły duch  
Przyczyną był oburzenia,  
Gdy wzdrygał się kapłan twój  
Na oną pamiątkę z kamienia..

Czy raczej przeszedł go dreszcz,  
Gdy wspomniał, że ongi żydy









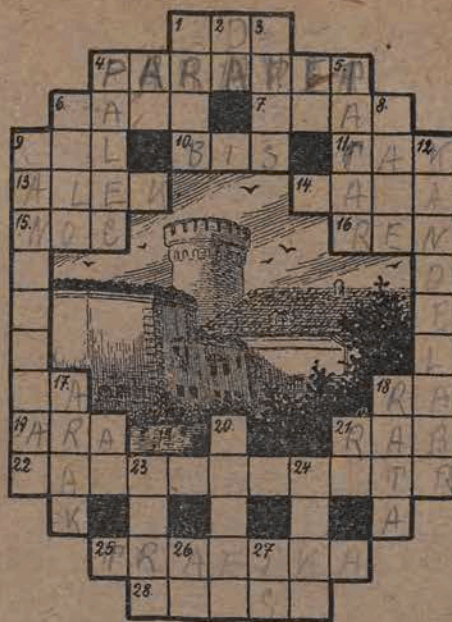
## Krzyżówka 86.

Wyrazy czytane pozłomo:

1. Imię żeńskie rosyjskie, 4. Część okna. 6. Imię męskie wspaniałe. 7. Duchowny mahometański. 9. Spodnia belka okrętu. 10. Okrzyk w teatrze. 11. Twierdzenie. 13. Imię męskie zdrobniałe. 14. Dwie sztuki. 15. Część doby. 16. Rzeka w Niemczech. 16a. Spójnik. 18. Bóg egipski. 19. Papuga. 21. Niewolnik. 22. Przyrząd do oznaczania zawartości cukru w roztworze. 25. Sprzedaż tytoniu. 28. Gwiazdy w obcym języku.

Wyrazy czytane pionowo:

1. Mieszkaniec półwyspu w Azji. 2. Twierdzenie rosyjskie. 3. Św. byk Egipcjan. 4. Część dłoni. 4 a. Przyimek łaciński. 4 b. Spółgłoska fonetycznie. 5. Najeźdźca Polski. 6. Trybun ludu za Cyncerona. 8. Morze po łacinie. 9. Przyrząd muzyczny. 12. Ozdobny lichtarz. 17. Napój. 18. Część długu. 19 a. Spójnik łaciński. 20. Nuta. 21. Siła w obcym języku. 23. Bogini Grecka. 24. Mineral. 27. Karta. 28. Symbol chemiczny trydu.



**Maska chińska.**

Chińska maska dzika  
Kryje bolszewika.

Le rire. "aryż.

### Złote myśli.

Związek — to marzenie wolnego mężczyzny. Wolność!... marzenie mężczyzny, który ma związek.

Są błędy, które wybaczam i namiętności, które usprawiedliwiam: to moje.

(Talleyrand)

Wszystkie kobiety są jednakowe z chwilą, kiedy świeca zaśnie.

(Plutarca)

Głupota ludzka daje najlepsze pojęcie o nieskończoności.

(Flaubert)



### Złote myśli.

Kobieta — pisarka popelnia dwójką krzywdę: powiększa liczbę książek, i zmniejsza liczbę kobiet.

Głupiec mówi kobiecie, że ma ona piękne zęby, dowcipnik rozśmiesza ją (Beaue).

Młocność pobudza do wielkich czynów, a jednocześnie nie pozwala na ich wykonanie.

Doprawdy nie do uwierzenia, co może się pomieścić pieniądze w ręku kobiety, zwłaszcza, jeśli ta ręka jest mała. (Beaue).



### List małego Wacia do redakcji.

#### Sprawki bociana.

Chwilka rozkoszy pusta, giubia,  
Która właściwie nic nie daje  
A oprócz tęsknot i zmartwienia,  
Upadkiem się moralnym staje.

A więc nie marnuj swęj młodości,  
Zmieni ten tryb życia rozhułany,  
Porzuć miłosne rozczulania,  
Gdyż karę zeszłą Ci boclany.

Włec proszę Cię, mój ideale,  
Ach, proszę Cię, mój skarbie złoty,  
Schowaj niewinność pod koszulką,  
I nie rozdawaj chłopcom cnoty. Matusz

#### Napracował się z niemi.

— Było dużo młodych dziewczyn tam, gdzie pan bawił na plaży?  
— Owszem, proszę panią. Wszystkie palce mnie bołā.  
— Och!!!  
— Nic takiego strasznego. Pianistą jestem proszę panią, w.



#### Sposób na sposób

Mówisz, że wyjdiesz nago na ulicę, żeby wszyscy widzieli, że nie masz nic na sobie włożyć?

Owszem, wyjdiesz, ale po moim trupie..

Le rire.

Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo, a człowiek odplaca mu się pięknem za nadobne.

(Wolfer.)

#### Dobrze powiedział.

Pierwszy niewidomy — Drogi kolego, czy znasz tę zacną damę?

Drugi niewidomy — Tylko... z widzenia. w.

#### Żle wychowany piesek.

Pewna dama z high life'u p. X, posłała małego pieska pokojowego wabiąc się „Kropelka”.

Pewnego razu podczas urządzanego przez nią soirée, niesforny piesek raptownie zjawił się w salonie i zaczął szczekać. Oburzyło to panią X, która przepaszając swe towarzystwo, rzekła:

— Proszę mi wybaczyć, iż na chwilę zmuszona będę opuścić miłych mych gości, lecz koniecznie muszę „wypuścić Kropelkę”. Tableau! ate.

— Czy pani córka po trzecim rozwodzie wyszła zamąż poraż czwarty?

— Niestety, teraz siedzi na koszu.

## Święto wiosny

Lada dzień chmur ostatki pęd Wiosny rozetrze — w coraz bardziej jaskrawej słońce wstaje lunie i codziennie rześniejsze staje się powietrze, a krew w żyłach goręcej tętni i na strunie gałązek psian Wiosny w porywistym wietrze unosi się... Ktoś widział już w borze faunie płasy w kole zbudzonych ze snu leśnych najadźszalaniec to był, co się blekotu snać najadł!

Bo trzeźwi ludzie twierdzą, że wielki czas jeszcze na wiosnę, że śnieg spadnie, choć warjatom skacze serce i uczuwają w sobie ciarki wieszce, gdy podpatrują z za drzew satyry—kudłacze tańczące, gdy człowieka przy kominku dreszcz trzęsą — lecz ich marzenia szalone junacze już pędzą, niby dzikie żrebce na witanie Wiosny, którą zwłastują klekoty boćkanie!

Lecz ja wierzę warjatom, bo codziennie tryska tuk promieni słonecznych ciepłem — Wiosny ślady widziałem, gdzie się budzą leśne uroczyska, — sam widziałem tańczące wśród świerków menady: Przyglądałem się długo ich płasom i zbliżka i muzyki słowiańskiej ze skrzypek Kolady słuchałem! Wtór dawali świst wespół z Poświstem, aż echo odbijało pod niebem przejrystem!



W sercu moim snuje się legenda o Wiosnie już w marcu, gdy obwieści ją po dachach koci wrzask i gdy pierwszy ciepły wiatr twarz mi ochłodzi a pierwszy promień słońca poranek ozłoci. Od tej chwili już serce me tętni radośnie i patrzę w okno, czy się zeń nie pstrzy od kroczi żółtych jaskrów, czy kwitną pod borem przyiaszczki, czy muchy się ocknęły i prostują głoszczki, czy motyl już z kokonu wyszedł i nadyma skrzydelka, czy próbują brzęczeć basem baki, czy jaskółka szczebiocze, że minęła zima. Czy nabrzmiały już w lesie na sośninie pąki żywiczne, czy w wadołach nawet śniegu niema, czy zieleń już polany pokryła i łąki, a wiatr ciepły po lesie woń niesie z swym płasem i słońce na pniach jodeł maluje się pąsem?!

Wiosna idzie w najpiękniejszym swym dziewiczym pięknie, hymn skowronków mię budził na każde świtanie, — przeczuwam ją, gdy pierwszy pąk na drzewie pęknie i ujrzę pierwsze klucze na niebie boćkanie. A marny ten, co przed jej cudem nie uklęknie dziś, w Wielkanoc, przyrody świętej Zmartwychstanie! Z zaduchu izb i mroku na słońce, kto żyje — Jak lubo na powietrzu, jak krew żywiej bije!

Henryk Płochocki.

## DOLLY-MOLLY.

I.

Była sobie Dolly-Molly,  
Miała cudne, modre oczy.  
Czarne włoski brwi, i rzęsy,  
Nosek mały i uroczy.  
Miała usta purpurowe,  
Buzię krągłą, złoto — śniadą,  
I pachniała najupojniej  
Lila bzem i czekoladą,  
Miała manicurowane  
Wypieszczone cud-paluszki  
I naprawdę najzgrabniejsze  
Pośród wszystkich dziewcząt nóżki.  
Siedemnaście lat na świecie  
Bez jedynej żyła troski,  
Codzień wieczór wychodziła  
Na spacerki po Piotrkowskiej.  
Uczkowali ją zawzięcie  
Zachwyceni ludzie obcy  
I lubili ją ogromnie  
Eleganccy młodzi chłopcy  
Wciąż do uszka jej prawili.  
Czułe, słodkie komplementy  
Fundowali kolacyjki  
Kupowali szyk — prezenty.  
Ten fabrykant Niemiec gruby,  
Co z nią tańczył w Malinowej —  
Kupił jej na imieniny  
Drogocenny płaszcz fokowy.  
Inny chłopiec, co do rana  
W garsonierze z nią się bawił,  
Swej dziewczynce ukochoanej  
Pantofelki złote sprawił...

II.

Raz w pogodny wieczór maja  
Podszedł do niej na ulicy  
Jakiś bardzo elegancki  
Piękny chłopiec smętnolicy.  
I tak rzekł jej cichuteńko,  
Ze wzruszenia bardzo blady:  
— Zaliż zechce pani przyjąć  
Tę tabliczkę czekolady?  
Gniewnie chciała go ofuknąć  
Zaskoczona Dolly-Molly  
Lecz paczuszkę fioletową  
Wzięła odeń mimowoli.  
On się skłonił uśmiechnięty  
I bez słowa zginął w tłumie,  
A maleńka Dolly-Molly  
Pochyliła skroń w zadumie  
Długo, długo teje nocy  
Spać nie mogła nasza mała,  
O tym dziwnym pięknym chłopcu  
Wciąż myślała i myślała.  
I nie miała jakoś serca  
Tknąć pachnącej czekolady  
I schowała ją nabożnie  
Aż na samo dno szuflady.

III.

Dolly-Molly dziś w szpitalu  
Leży bardzo, bardzo chora,  
Przeżyła płacze i rozpacza  
Przez dzień cały do wieczora.  
Białe siostry litościwe  
Pocieszają ją w niedoli  
I śpiewają jej piosenkę  
O maleńkiej słodkiej Molly.

Ale ona słuchać nie chce  
I wciąż płacze, płacze rzewnie:  
— Ach ja biedna, nieszczęśliwa  
W tym szpitalu umrę pewnie!

Ale oto dnia jednego  
Taka szczęśna przyszła chwila  
Dobra siostra jej przyniosła  
Woniejący liścik I ja.

A w nim takie były słowa:  
Nie płacz Dolly, mówięc szczerze  
Bo się zjawi ktoś, co wkrótce,  
Ze szpitala Cię zabierze!

Przyjdzie do Cię w odwiedziny  
Ów przesmętny chłopiec blady,  
Co ci kiedyś na ulicy  
Dał tabliczkę czekolady.

Już niedługo Dolly-Molly  
Będiesz znowu rzeźka, zdrowa,  
Wtedy w życiu twam się zaczniesz,  
Era szczęścia cudna, nowa.

Bo wyjedziesz ze mną razem  
Hen daleko na południe,  
Gdzie jest tyle róż i słońca,  
Gdzie tak słodko jest i cudnie.

Tam na ślubnym, Dolly-Molly  
Z tobą stanąć chcę kobiercu,  
O dziewczynko, którą jedną  
Zawsze w swoim noszę sercu.

I naprawdę szczęścia wszystkie  
Pozazdroszczą Ci kobiety,  
Gdy maleńka ma! sławnego  
Żoną staniesz się poety!

Pierrot.



KOBIETA I MALARZ. TO KOLEDZY PO FACHU.

Kobieta leci, to się zdarza z artystów tylko na malarza, gdyż w nim kolegę widzi dama, maluje wszak z zapalem sama.

## Spotkania

Gdybym Cię spotkał przypadkiem,  
Naprzykład zimą na balu,  
Nie patrzyłbym już ukradkiem  
I nie krył w źrenicach żalu,  
Podszedłbym grzecznie, układnie  
I rzekł: Wyglądasz dziś ładnie.  
Co słycać w twym miłym świecie?  
Brylant Ci błyszczy u palca..  
Wreszcie spotkałem Cię przecie  
Więc musisz.. zatańczyć walca."

Gdybym Cię spotkał w tramwaju,  
Chory na przykrą migrenę,  
Rzekłbym: „Pamiętasz, raz, w maju  
Zrobiłaś mi przykrą scenę,  
Rzekałaś, że godzinę litości  
Jestem, niegodzinę miłości.  
Pamiętasz? Drżałem, płakałem.  
Dzisiaj Ci wdzięczny być muszę,  
Bóle już dawno przetrwałem,  
A wzbogaciły mi duszę.

Gdybym Cię spotkał pijany,  
Krzyknąłbym: „Głupia!„ Ci w oczy.  
Zatoczyłbym się od ściany  
Jak łza, co w rynsztok się toczy  
— „Głupia! Zdradziłaś mnie podle,  
Więc się do Ciebie nie modłę!  
Mogłem Ci szczęścia dać tyle,  
Żebyś, jak zorza, niem błysła.  
Dziś, głupio przepędzasz chwile.  
Psst! Patrz! Pali się Wisła!"

Lecz, gdybym spotkał Cię kiedy  
W jedną z najszczęśliwszych mych nocy,  
Nie rzekłbym słowa Ci wtedy,  
Bo mówić nie miałbym mocy.  
Lecz oczy moje nieklamnie;  
Cicho, mówiłyby za mnie,  
Że Cię zapomnieć nie mogę,  
Jak człowiek chory o niebie,  
Ze jedną w życiu mam drogę,  
A ta prowadzi do Ciebie.

Jerzy Wrzós



### Złote listki.

Mówią, że najostrzejszą  
bronią kobiety, są jej łzy.  
Mówią jednak również, że  
i najostrzejsza broń z czasem  
się stępi.

\*  
Każda kobieta ma jakąś  
czarną kropkę. Ale nie lubi,  
gdy robisz jej z niej dwu-  
kropek..

\*  
Strzeż się w kobiecie wi-  
dzieć anioła. Przynajmniej  
nie spadniesz któregoś dnia  
z obłoków.

\*  
Twoja żona niech będzie  
twa świętością. Tylko nie módl  
się do niej póty, aż stanie się  
batwanem.

### KLABUND. Pieśni gejszy O-SEN.

Gdybyż przecież legł ktoś przy mnie! — Bogi!  
Nie konieczn'ie związany mną w zawitość!

Wszystkie ciemne drogi  
W nocy wiodą w jeden kres swój: miłość.

Przełożył: Emil Schloss.

\*  
Mężczyzna — jedno sło-  
wo. Kobieta, cały słownik.  
Ale nie szukaj w nim. Nic  
prawdziwego tam nie znaj-  
dziesz.

\*  
Nie zarzucaj nigdy czego-  
kolwiek kobiecie. Bo mogłoby  
być, że ci coś zapamięła. A  
możesz wszak swe pieniądze  
lepiej użyć.



### Moje wiersze.

Kiedy tęsknica ma u-  
cieka w dal, a w piersi  
cicha piosnka się kołysze.  
To mi tak żal, tak jakoś  
dzwoni żal, przepiękne  
rzeczyspostrzegam i słyszę.

Kiedy jak sen, się iskra  
myśli tli, obrazy cudne  
wiąże i rozplata. To w ką-  
tkach ocz się ważą cięż-  
kie łzy, rytm przecudowny  
w piersiach mi kołata.

Gdy słodkie drżą za-  
pachy pól i łąg, a świat  
uspia, jak o zmroku mor-  
rze, za serce me nieznanym  
chwytą lęk i najpiękniej-  
sze wtedy wiersze tworzę.

H. BER.

### Dla amatorów. Tom 3 Nowego Dekameronu

wydawnictwa WOLNYCH ŻARTÓW bogato ilustrowa-  
ny, zbroszurowany w niewielkiej ilości do nabycia  
w adm. WOLNYCH ŻARTÓW.

z przesyłką cena 2.50.